

# BOJOWNICY

## POWIEŚĆ

osnuta na tle ostatnich wypadków w Król. Polskiem

Napisał: ARTUR GRUSZECKI.

Ciąg dalszy.

37

— Tak jest.  
— Rano przyjedziesz tu z powrotem.  
Zapewniwszy sobie tak kontrolę nad wyjazdem Olgi, rotmistrz poszedł do restauracji i zaczął podać piwa. Siadł i zagłębił się w smutne rozmyślenia. Obojętność Olgi zaczęła go znudzać, męczyło go to bezskuteczne staranie, niecierpliwiła go maska dobroci i uległości, którą był zmuszony nakładać przy Oldze... Chyba rzucę ją! Czy niema dziewcząt na świecie?...

Są, przecież od roku już ma metresę, bardzo ładną, wszyscy mu jej zazdroszczą... drogo kosztuje, to prawda, ale co za szys! Brunetka, wysmukła, z figurą jak wyrzeźbioną, wesoła, rozmowna... no, i wierna, bo wie, że jest pilnowana.

A jednak ona go nie zadawała, ta Olesia... Co za dziwny zbieg liter: Olga i Olesia! Olga... ach, gdyby złamać jej dumę, gdyby ona wodziła za nim rozkochanymi oczyma, gdyby była pokorną i cichą z wielkiej miłości i przywiązania, gdyby liczyła godziny i minuty, czekając na niego, i rzuciła mu się sama w objęcia... Gorący dreszcz pożądania i rozkoszy przeszedł po nim... O tak, on ją kocha, jedną i jedyną, i ona musi być jego, chociażby przyszło poświęcić dla niej wszystko i wszystkich...

A gdyby ją zawikłał w sprawę polityczną... albo jej ciotkę... ojca, i zmusić ją w ten sposób... Uśmiechnął się.

Nie... ona nie kocha tak ciotki, ani ojca, aby zlekła się i zdała mu się na łaskę i niełaskę. A sama... kto wie, czy nie uprze się i nie zechce więzienia, bo otoczy ją aureola męczenniczki... zresztą on, rotmistrz żandarmeryi, nie mógłby się z nią ożenić, jako ze skompromitowaną politycznie... to plan chybiony.

Trzeba tylko z ciotką nadrobić przez Lednoja i czekać cierpliwie, a on umie być cierpliwym, jako żandarm.

I co za przyjemność może Olga znajdować w towarzystwie ludzi tak źle wychowanych, którzy, korzystając z tego, że z powodu Olgi on musiał się z nimi poznać, zaraz wywlekli swe żale, gorycze, pretensje do rządu i zachowywali się niewłaściwie i wyzywająco nawet. Sama Olga musiała zauważyć, jaka olbrzymia różnica jest pomiędzy nim, grzecznym, uprzejmym, delikatnym, a pomiędzy tą hołotą.

Ten Bolesław Żalecki, — zapisał sobie nazwisko — wyglądał podejrzanie, to on chodził po Olge, on dawał kwiaty, on jechał z nią... Niepodobna przypuścić, by taki młody, znając Olge, w niej się nie kochał; i niechby się kochał, byle nie był kochany. Ale to niemożliwe, czyż mógłby się jej taki gbur podobać, którego nie przyjęto w żadnym salonie! Trzeba jednak tę sprawę zbadać i dowiedzieć się o nim bliższych szczegółów. On ma w sobie coś z rewolucjonisty, ale który z Polaków tego niema? — uśmiechnął się szyderczo.

Nadszedł pociąg do Warszawy i rotmistrz, poleciwszy jeszcze raz swym podwładnym uwagę i przesłanie mu raportu nazajutrz, wszedł do wagonu.

Olga i Bolek weszli do ogrodu pełnego kwiatów, róż i krzów jaśminu i otoczyła ich ta cisza wiejska, przepojona wonią kwiatów, przesiana złotawymi blaskami promieni słonecznych, i po męczącym życiu spiskowców, w ciągłej trwodze i obawie nie tylko o siebie, ale o partję swoją, doznali rozkosznego uczucia spokoju, bezpieczeństwa, pogody. Zdawało się im, że po za sobą, przed tem ogrodzeniem, zostawili wszystko, co ich męczyło, nękało, trwożyło.

Usiedli na ławeczce pod cienistym orzechem, patrzyli w ogród, błyszczący barwami kwiatów, cichem brzęczeniem pszczoł, na grę promieni przebiegających się pomiędzy liśćmi, i było im tak dobrze, słodko, rozkosznie, że nie mówili do siebie, aby nie sponżyć uroku tej chwili, ręce ich bezwiednie połączyły się i byli jako dwoje dzieci, które, wymknąwszy się z domu, skryły się bez obawy i trwogi, że ich niewinną zabawę przerwie surowy i łajzący głos dozorczyń.

— Tak mi tu dobrze — szepnęła Olga — że chciałam tak usnąć i nie przebudzić się więcej.

— Wiesz, Oldziu, gdy spełnimy nasze obowiązki, osiadzimy na wsi, w takim ogrodzie, i będziemy tacy szczęśliwi...

— Ja już teraz nią jestem — spojrzała na niego oczyma, promieniejącymi miłością i zaufaniem.

— Kocham cię, kocham — szepnął i całował jej rękę.

W ogrodowej furtce stanął gospodarz i zawołał: — Nie gniewacie się chyba na mnie, że was samych zostawiłem... jakże wam się podobał mój ogród?

— Prześliczny! Tak tu cicho, spokojnie — odpowiedziała Olga.

— Niepotrzebnie się pytałem — zaśmiał się — wam młodym i wspólne więzienie wydałoby się „prześlicznem“. Gdzież macie się zejść z przyjaciółmi?

— Wskazałam im las — podniosła rękę w kierunku Milanówka — tak, jak pan radził.

— Hm... źle się obliczyłem. Zazdrosny rotmistrz wydał prawdopodobnie polecenie śledzenia was przez żandarmów na stacyach. Nie będą was areztowali, ale dowie się, kiedy i z kim pani wracała.

— Tak, to możliwe — dodał Bolek.

— Jeśli chcecie tego uniknąć, idźcie do Jaktorowa, stacja za Grodziskiem, i tam wsiądźcie do pociągu.

— Daleko stąd? — spytała Olga.

— Głupstwo! Pięć wiorst.

— Mojem zdaniem — rzekł Bolek — to rada bardzo dobra, jeśli chcecie, Olgo, uniknąć śledztwa. Następnie wysiadzimy na stacji Włochy i pieszo dojdziemy do miasta.

— Bardzo dobrze — zaśmiała się — będzie to podróż z przygodami, trzeba dać znać Helenie — wstała z ławki.

— Ja pójdę, a wy odpoczniecie — ofiarował się Bolek.

— Zaraz... zaraz — uśmiechnął się gospodarz — gdzie was czekają tamci?

— Na skraju lasu i mamy wołać: „Swój!“

— Bardzo dobrze — i zwracając się w stronę podwórza, zawołał: Walek! Walek!... to syn naszej służącej.

Przybiegł chłopak może dziesięcioletni, opalony blondynek i patrząc wesołemi, roztępnymi oczyma: — Czego? proszę pana.

— Pójdiesz smyku pod las Milanowiecki, wiesz gdzie?

— O, jej! I jak jeszcze!

— Na skraju lasu będziesz wołać: Swój! kilka razy, póki nie odezwie się do ciebie jedna pani i pan. Powiesz im, żeby przyszli tu, do panny Olgi. Zrozumiałeś?

— Małe dziecko zrozumiałoby — zaśmiał się — już idę.

— Zaczekaj! — zawołał za nim Bolek — może spotkasz ich w drodze, panna w jasnej sukni, ciemne włosy, a pan z brodą, wysoki, jeszcze młody... zagadaj do nich: „czy swój?“

— A to ci awantura! — zawołał z wielką radością i pobiegł.

— Zaczekamy tu, póki oni nie przyjdą — rzekł gospodarz — i pozwólcie staremu, że pochwalę się szparagarnią i drzewami owocowymi.

Zaczęła się wędrówka po ogrodzie i opowiadania o różach, wilgoci, kłopotach ze szczepami itd.

Zanim skończyli przegląd ogrodu, usłyszeli dziecinny śmiech Walka, który, idąc przodem, z miną tryumfalną prowadził do ogrodu Helenę i Walczaka.

Po zaznajomieniu się poprosił gospodarz wszystkich na zsiadłe mleko do pokoju.

Otrzymałszy dokładne wskazówki, jakimi drogami polnemi dostaną się do Jaktorowa, pożegnali serdecznie gospodarza domu i wyszli.

W czasie drogi, gdy rozmowa przeszła na Bolcewa, Olga powiedziała im o sposobie otwierania teczki rotmistrza, w której chowa tajne papiery żandarmskie.

— Gdyby się dostać do niej!? — uśmiechnął się Bolek — dopiero wzrósłby wpływ „Wolności“ i jej znaczenie.

— Myślałam już o tem — powiedziała Olga — i pilnie śledziłam za tęczką, ale on tylko w jakichś szczególnych wypadkach ma ją przy sobie.

— Zapewne jak idzie z raportem do przełożonych — dorzucił Walczak.

— Albo gdy wybiera się polować na socjalistów — zaśmiała się Helena.

Bez żadnych przeszkód i przygód doszli z Włoch do Warszawy i Olga była w domu o dziewiątej godzinie wieczorem.

Zmęczona całodziennym spacerem i wrażeniami dnia, kazała Sabine spać łóżko.

— Czego jesteś zmartwiona, Sabinko? — spytała ze współczuciem, patrząc na przygnębioną twarz pokojówki.

— Alboż nie mam czego? — powiedziała za-

łośnie — jasnie pani wyjeżdża i wymówiła mi służbę.

— Nie wiedziałam o tem... czy i inni odprawieni?

— Kucharka i Jan zostają, tylko mnie to spotkało na same letnie miesiące.

— Ileż ty bierzesz, Sabinko?

— Osiem rubli miesięcznie... Teraz pójdę do rodziców i będę im ciężyla, póki miejsca nie znajdę — westchnęła.

— A ileż trzebaby ci na życie przez miesiąc?

— Hm... tak, w domu, przy mamie możeby starczyło dziesięć, a najwyżej dwanaście rubli.

— Więc wiesz, Sabinko... dam ci miesięcznie dwadzieścia rubli, ale pod warunkiem, że wrócisz do nas, gdy przyjedziemy.

— O, moja złota, moja śliczna panienko — przypadła do jej rąk — takam wdzięczna... ale to za dużo! Jak mi panienka da piętnaście, wystarczy dla mnie, a do panienki zawsze wrócę z największą ochotą.

— Dosyć dziękowania, Sabinko... rzecz skończona... a powiedz pani, że zaczekasz ze służbą do naszego powrotu i nie mów, że ja ci to rzadziłam.

— Nie powiem i słowa.

— Dobranoc, Sabinko, jestem zmęczona.

Na drugi dzień przyszedł rotmistrz, aby panie przed ich wyjazdem na wyspę Wight pożegnać. Wiedział już od Jana, że Olga wróciła do domu o dziewiątej, a nieuwadze żandarmów i swemu roztargnieniu przypisywał winę, że nie spostrzeżono jej w pociągu.

Korzystając ze sposobności, gdy Olgi nie było w salonie, przysunął się do Sudkiewiczowej i zaczął:

— Naprawdę, ja szaleję z miłości do panny Olgi i liczę na przyrzeczenie pani szanownej, że zechce ją wybać, czy wogóle mogę mieć nadzieję pozyskania jej wzajemności?

Sprawa miłości i cierpień nią spowodowanych zawsze rozczulała Sudkiewiczową, a w tym wypadku, gdy spowiadał się jej taki przystojny i wzięty kawaler, poczuła wielkie współczucie i już miała na ustach słowa pociechy i nadziei, gdy przypomniała sobie jego badanie w kwestyi depeszy, spoważniała i rzekła:

— O ile wymiarkowałam Olge... ona nie ma antypatyj do pana... ale razi ją stanowisko pana, zawsze podejrzewa, że pan i ja będzie śledził i badał jak innych przestępców...

— Ja! Pannę Olge! Niechże zginę, jeśli ja będę podejrzewał, skoro zostanie moją żoną.

— Postaram się jej to wytłómaczyć.

— Całe życie będę czcił i wielbił panią, tylko przemów za mną... Zresztą, gdyby się panna Olga upierała przy swej niechęci do mundur żandarmskiego, gotów jestem dla niej przejść do służby administracyjnej, a awans dla nas, dla żandarmów nie jest trudny.

— Dobrze, powiem jej.

Wtem wszedł rotmistrz Lednoj, witał się głośno i wesoło, prawie komplementy i pani i Oldze, która przysła do salonu.

Sudkiewicz, któremu nie bardzo podobały się umizgi rotmistrza Lednoja do jego żony — powiedział z przekąsem:

— Ej, nie byłoby wam tak wesoło na Dalekim Wschodzie. Tam krew nasza, ruska, leje się bez ustanku i końca nie widać.

— Leje się nasza, leje się japońska, ale zawsze nas więcej i gdy zbliżą się do nas, zasypimy ich czapkami, — zaśmiał się.

— Tak mówi się od początku wojny — dogadywał Sudkiewicz; — ale zwycięstwa niema i niema... a Rosya czeka, niecierpliwi się, narzeka na wojsko, na administrację.

— Pokrzyczą i przestaną — odezwał się Bolcew — i dziwi mnie, że tak mało ludzi rozumie genialny plan naszego wielkiego wodza.

— I jakież on? — spytała Olga — bo dotychczas były same klęski.

— No, klęski!? To już przesada, — zawołał Lednoj — mała potyczka, aby wciągnąć wroga i otoczyć.

— Małe potyczki? — uśmiechnęła się z ironią. — Nad Jalu bitwa pierwszego maja i do 20.000 zabitych, pod Wafanku znów pobili Japończycy Rosyan i zabitych przeszło 15.000... ładne małe potyczki, panie rotmistrzu; i w dodatku Port Artura obleżony, a flota zamknięta.

— Jednak pani, panno Olgo, śledzi przebieg wojny i myśli o niej, — mówił z uznaniem Bolcew, — otóż wiem od pułkownika sztabu generalnego, że bitwy te były nierozstrzygnięte, a my cofnęliśmy się w porządku na dalsze obronne pozycje, aby wciągnąć Japończyków w podwójny ogień